

Na przykład istotą Kubusia Puchatka jest dla niej to, że ten bohater baśni „unika wielkich słów”. Inspirowana Szymborską stwierdza: „twój czas wciąż się rozwiewa poezjo”. W jej barwnym ogródku demokracja jest snem. A złotooka Diana „porzuca siłę ramienia / żeby stać się blaskiem / magią przeznaczenia każdego życia”.

Któż jednak wie, czy nie najwięcej pokory – z równoczesnym zachwytem i nostalgią – ma poetka wobec tego, co najbliższe, znane, pamiętane z dzieciństwa, z życia, z codzienności? To jest największe bogactwo ciała i ducha, bo nie nabyte, lecz – przeżyte. Można by tu wymienić szereg wierszy z tomiku i argumentować cytataci powyższą tezę, np. *Pierwszy bez, Zielone pomidory, Wiatraczek* i inne.

Ale chcę jeszcze dodać coś niecoś o tym, co w poezji szczególnie cenię. To – liryzm. Zdawałoby się, że w tak zintelektualizowanej poezji niewiele da się go znaleźć. Lecz to wrażenie pozorne, bo odczuwany je na pierwszy rzut oka w te utwory. Zagłębienie się w ich treść i formę, w artystyczny kunszt, we wspomniany słuch poetycki i bużującą, choć niejako podskórną, ukrytą w podtekstach i między wersami czy też obrazami siłę uczuć – rozbija ten pozór niczym wydmuszkę. I te fale emocji wnikają niemal niepostrzeżenie w naszą wrażliwość. Nie będę tu cytował, sami tego doświadczcie!

No dobrze, a co z tożsamością? W moim odczuciu poetka już ten monolit stworzyła. Zapewnie będzie go dalej „dopieszczać”, wnikliwie mu się przyglądać, dopełniać, szlifować. Bo prawdziwy twórca nigdy nie jest zadowolony ze swego dzieła, nawet gdy inni dostrzegli w nim znamiona genialności. Mnie do tego „werdyktu” przekonałoby nie tylko to, co wyniosłem z lektury tomu, ale już tylko passus z tytułowego wiersza: „niepokój / określi twą tożsamość, tak jak ciepło bliskich / rąk”. Skąd zatem domniemanie, że pani Irena będzie nadal?... Bo w wierszu *Mowa świata* postuluje: „Wysłuchaj się w tę mowę. Ona ci wyścieli wieczną kolebkę. / Przetrwaj nieistnienie”.

Nieistnienie – przemijanie. Przetrwaj je mowa świata – poezja.

Rafał Orlewski

Irena Słomińska, *Tożsamość*. Redakcja i zdjęcia: Kazimierz Słomiński. Postowie: Grzegorz Czemieli. Wydawca: druk-24h.com.pl. Białystok 2015.

Treny o Kacperku

Dramat ludzkiego istnienia wplata się przez los w ludzkie życie. Tak zdarzyło się poecie **Ryszardowi „Sidorowi” Sidorkiewiczowi**, który właśnie stracił swojego dziesięciodniowego wnuka – Kacperka. W swej bezradności i rozpaczli podzielił się swymi uczuciami w tomiku wierszy pt. „Zamiast kołysanki, w którym opublikowała treny poświęcone jego pamięci.

W zbiorze tym zamieszczone zostało 44 utwory powstałe w różnym okresie od śmierci Kacperka, które z uporem mania nierzadko i długo narzucać pewnie będzie autorowi pamięć naładowana zranionymi wspomnieniami i wyobrażeniami. W wierszu otwierającym tomik pt. „Co jest małe” poeta pisze: *małe są wielkie słowa / nieważne ważne sprawy / banalne nadzwyczajne / niezwykłe wydarzenia / nieistotne istotne / dążenia i plany / i wielki świat jest mały / nie większy od grzechotki // bo dzisiaj jest wszystko mniejsze / od małego Kacperka*.

Widać, że to „małe i krótkie istnienie” opanoowało wyobraźnię i inspirację poety bezpośrednio zaangażowanego w sprawę swego wnuka. Autorem targają wewnętrzną sprzeczności w czasie oczekiwania na „los Kacperka”, a wierszu pt. „Jak?” tak oto komentuje tę sytuację: *jak pogodzić w sobie / radość i łzy / gdy tak samo boli / cisza i krzyk // Jak pogodzić w sobie / wiarę i lek / gdy ciemniej w oczach / szpitalna biel*.

Po fakcie zgonu powstał znaczący wiersz – „Żalnik”, w którym poeta z jękiem duszy pisze: *choćby się morze też wylało – zbyt mało! // i w gniewie ciskać grom błyskawic / – też na nic! // ani rozpaczać, ani wierzyć... / – jak przeżyć?!*

Autor w kolejnych utworach rozwija „mit dzieciątka nowonarodzonego” nadając sens wysiłkowi życia, u podstawy którego rządzi wszechwładny „samolubny gen”, traktujący fenotyp istnienia „jako opakowanie dla genów”, które w tym przypadku i tak nie ziściło się. Poeta boleję nad utratą wnuczka, bo dziadek zostaje bez niego, i dotyka go owa pierwotna samotność egzystencjalna. Życie w marzeniach ukazuje się przecież jako bajka, zaś w rzeczywistości podszyte jest doświadczeniem nieszczęśliwości i jak pisze Sidorkiewicz – (...) *tam kończy się bajka / a my żyjemy długo / i nieszczęśliwie*. Budzi się w nim nadzieja, że Matka Boska jako ekwiwalent „matczynej opieki” będzie odpowiednikiem w wieczności tego nieskazitelnego niemowlęcia. Jednak to przekonanie dotyka paradoksu wiary, a wierszu „Mała rocznica” czytamy: *jeśli bym miał uwierzyć / że sam Bóg tak chciał // musiałbym stracić wiarę*.

Autor pisząc tren dla Kacperka podkreśla że: *nasze ziarno miłości / rozkwita teraz w wieczności*. Pamięć o wnuku budzi się w wigilię, 1. Listopada, a wtedy niebo jakby zbliża się do dziadka-poety. Wyobrażenia ewentualnego dzieciństwa bardzo przenikają pamięć autora, a on jest strażnikiem tych wielkich marzeń. W tej sytuacji „czas nie leczy ran”, a istnienie świata staje się wątpliwe. Jedyne co pozostaje poecie to nadzieja, że spotkają się i będą żyć „wiecznie” w wieczności, ciesząc się wzajemną miłością bez granic.

Chyba warto było pisać o tym wyjątkowym tomiku, choć wątpliwości ciągle pozostają Niech więc Czytelnik rozstrzygnie tę antynomie emocjonalną.

prof. Ignacy S. Fiut

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Zamiast kołysanki*. Wydawca: Drukarnia Usługowa „Gryf”, Częstochowa 2017, s. 54.

Janusz Orlikowski

Bóg wraz z człowiekiem

bo zabawnie jest Bogu z człowiekiem
ale nie dlatego że On wie wszystko a my nic
a w każdym razie niewiele

myślę że cieszy się z naszej wspinaczki
w górę pomimo że wokół płaski teren
po którym można przejść swobodnie

nie może nam tego powiedzieć
dla naszego dobra; wtedy by dał raczej
złoty wózek czyha za Jego plecami

umowa wolnej woli zobowiązuje

nie może sobie na to pozwolić
zatem zabawnie Mu z nami
tak jak my to czujemy w spotkaniu
z dzieckiem

które już myśli i kombinuje

a gdy radośnie pcha się tam gdzie nie
powinno
my reagujemy ono często bywa płaczem
czy czasem nasze łzy nie mają podobnej
genezy?

Powrót

czas porzucić łachmany i udać się do raju
tam jest wciąż to drzewo które należy omijać
na nim – rosną nasze myśli

o nie obawiam się najbardziej
dlatego dotykam słowa ostrożnie
i wtedy gdy tylko mogę

czyli nigdy gdy widzę że rosną

pamięć węża poznaje te konsekwencje
na których kuleje nie opiera się świat
wie o tym również moja Ewa

dlatego do naszego łóżka przychodzi zawsze
nago
w różnych kątach domu są nasze łachmany
a czas jest tylko ten co teraz jest

turlamy złote jabłka ciszy
z muzyką w tle

czas porzucić łachmany i udać się do raju
kąty można zawsze posprzątać gdy przyjdzie
pora
poza kurzem nic się w nich nie zbiera

choć wąż wciąż uparcie twierdzi inaczej
niestety spóźnia się

